

MYCIE KIELICHOW

Opowieści księdza Jozefa

W pierwszy dzień swego pobytu w Taszkencie Prałat Świdnicki dostrzegł, że kielichy mszalne mamy brudne. Obiecał mi, że nauczy mnie czyścić pastą do zębów. Liczne podróże nie sprzyjały wypełnieniu tej prośby. Na dziesiąty jednak dzień pobytu gdyśmy nocą odwieźli Austriackiego teologa Gottfrieda na lotnisko i ja spodziewałem się, że Prałat dłużej pośpi, nad ranem jednak usłyszałem stuk w drzwi. Rzeński staruszek z mina spiskowca cicho poprosił:

“Ojczy, kielichy pora czyścić!”

Nazbierałem kolekcje pięciu kielichow, paten i puszkę. Niektóre kielichy były skomplikowanej konstrukcji tym niemniej on je bezlitośnie porozkręcał jak dziecko zabawki i dokładnie wymoczywszy w ciepłej wodzie nanosił misternie pastę a potem pucował ręczniczkami składając po kolei bez pośpiechu kielich za kielichem.

Sekundując przy tej pracy prosiłem, by ksiądz Jozef dokończył w szczegółach opowieść z poprzedniego dnia. Kto zna kościelny świat ten wie, że gawędy na plebanii mogą być ciekawsze niż jakikolwiek “talk show” na TV.

Pamiętam z czasów kleryckich jak bardzo tęskniłem za takimi rozmowami. Nasz proboszcz miał dar gawędziarza. Ksiądz Jozef to kolejny w moim życiu przypadek.

Ponoć w Polsce na TV dobrze to robi ojciec Knabit.

Szczerze żałuję, że telewizja nie mogła wysłuchać i nagrać opowieści “*przy kielichu*”, które dane mi było wysłuchać dzisiaj.

Powołanie

Nie owijając w bawełnę zapytałem jeszcze w łazience o to co trapiło mnie już dawno:

“jak się u tego męża Bożego zrodziło powołanie”. Trzeba było widzieć jego szelmowską minę. Ksiądz Jozef ma pewnie 160 cm wzrostu, wysokie czoło czyli łysinę niemal do pleców i sympatyczne białutkie jak śnieg pejsy. Twarz owalna, szerokie plecy. Wyraziste wargi oratora, regularny nos, błękitne szczerze oczy.

On też nie owijał w bawełnę.

Odwrocił się od zlewu trzymając kielich w dłoni i wypalił: *“miałem zadatki na chuligana, więc mama mnie powiozła do Winnicy na spowiedź. Wstydzilem się bardzo więc czekałem aż kolejka się skończy i podszedłem na spowiedź ostatni. Trwała ona aż dwie godziny. Ksiądz który mnie widział pierwszy raz w życiu zawyrokował, za ja księdzem będę. Skąd on to wnioskował nie miałem pojęcia!! Tym niemniej ta myśl pozostała w głowie i świadomie czy nie dążyłem do tego, by wyrocznia się spełniła”*.

Wojsko

W wojsku Jozef był przygotowany do kierowania lotami samolotów z punktu naziemnego. Musiał patrzeć na przybory i z pomocą kodów sprawdzać, które obiekty na niebie należą do własnej floty lotniczej a które są obce. To było daleko na północy w Murmańsku.

Ryga

Kandydatury Jozefa do seminarium nie zaakceptowały władze z urzędu do spraw wyznaniowych. Jozef pragnął kapłaństwa tak bardzo, że wstąpił do choru

parafialnego, którym kierował rektor seminarium ks. Leon Kozłowski. Zapoznawszy się bliżej odważył się poprosić o rozmowę w cztery oczy. W trakcie rozmowy poprosił, by Kapłan przeegzaminował go z łaciny i dał ocenę jego wiedzy. Zdziwiony rektor powiedział, że jego wiedza jest na poziomie 2-go roku seminarium. Zgodził się nawet postawić ocenę na odręcznie zrobionym indeksie. Tym fortelem miał ocenę od rektora. Obkoleł pozostałych profesorów prosząc by i oni ocenili jego wiedzę z innych przedmiotów. Ci widząc podpis rektora nie śmieli odmówić. Takie eksternistyczne indywidualne zajęcia trwały 5 lat. Oczekiwanie jednak na święcenia trwało 4 lata.

Wizyta w Polsce.

Jeden ze znajomych kapłanów Jozefa o nazwisku Wojciech Olszewski został w 1959 roku nominatorem na urząd biskupi. Dokument był wysłany pocztą i trafił do NKWD. Ksiądz, który o niczym nie wiedział zawieziono na polską granicę i dopiero w Brześciu przekazując polskim służbom pogranicznym deportowanego Kapłana poinformowali o przyczynie wyrzucenia.

Odwiedziny w szpitalu u podupadłego na zdrowiu Kapłana były ważnym punktem wizyty. To on właśnie poprzez swoje znajomości w Polsce miał wesprzeć poprzez kardynała Wyszyńskiego pragnienie przyjęcia święceń w Polsce. Odbyła się upragniona audyencja u kardynała. Poleciał on przeegzaminować kandydata i profesorowie uznali, że potrzeba na przygotowanie do święceń 40-ci dni. Jozef nie dysponował tak długim zaproszeniem więc umowiono się za rok. Zgody na wyjazd do Polski czy do Niemiec władze nie dawały przez następne 20 lat.

Święcenia

Święceń udzielił więc zesłany biskup Sładkaviczius, który w przyszłości miał się stać kardynałem. Najpierw odbyły się 4 święcenia mniejsze: ostiariusza, lektora, akolity i subdiakona a za jakiś czas diakona i święcenia. Wszystko to w głębokiej konspiracji i bez świadków. Biskup wyczuwał, że Jozef jest śledzony więc zdecydował, że diakonat i kapłaństwo Jozef otrzyma tego samego dnia.

Był rok 1971-szy. W przyszłości, by udowodnić, że naprawdę jest Kapłanem nosił ze sobą jak relikwie zdjęcia, na których widniała jego postać w towarzystwie znanych zesłańcom kapłanów. Żadnych dyplomów, dokumentów, hucznych prymicji. Wielka cisza, "*misterium iniquitatis*".

Praca w podziemiu

Przez cztery lata poprzedzające święcenia Jozef pracował, studiował zaocznie w Petersburskim Instytucie Budowlanym. Gdy został Kapłanem dalej pracował jako budowlany ale też coraz częściej zniknął z miejsca pracy zwłaszcza na weekendy, bo zbierał młodzież na różne imprezy zwłaszcza obozy biwaki i wycieczki. W kościele zaroiło się od młodzieży i to nie mogło ująć uwagi służb specjalnych. W tym również czasie od czasu do czasu odprawiał nabożeństwa w Grodku Podolskim. Tego rodzaju praca w Rydze trwała około 3 lat. W tym również okresie ksiądz Jozef zaczął się pasjonować ekumenizmem. Dostrzegł u Baptistów coś czego nie widział u katolików. Ich wiara była żywa. Oni w trakcie modlitwy planowali co będą robić w ciągu tygodnia. Jakie dzieła miłosierdzia czy akcje budowlane na rzecz parafian podejmą. Kręgi biblijne i znajomość Pisma Świętego mocno zaintrygowały Kapłana. Owszem

był dobrze traktowany tak długo poki jakiś baptysta nie dowiedział się, że Jozef jest katolikiem, to go deprymowało. Stawiał swej młodzieży baptystow za wzor do naśladowania, a jednocześnie znajdował tam natchnienie do lepszej pracy. To właśnie Baptyści z Rygi zapoznali go z Sandra Rigą wielkim ojcem chrzestnym ekumenicznego ruchu w ZSRR.

Częste wezwania do urzędu wyznaniowego czy kgb i wypytywanie zakończyły się kompromisem. Ksiądz Jozef za obietnice legalnej pracy na Ukrainie zgodził się opuścić Rygę i na cały rok otrzymał skierowanie na wikariusza w Żytomierzu.

Żytomierz

Proboszcz Żytomierski znalazł księdza Jozefa, bo ten już kiedyś odprawiał w zakrystii w sposób tajny Msze świętą. Teraz widzieli się po raz kolejny z samego rana.

Stamtąd udał się do urzędu wojewodzkiego. Urzędnik obiecał, że da odpowiedz w sprawie zatrudnienia o 13.00

O godzinie 9-tej rano 20 stycznia 1974-go roku odbyła się rozmowa. Trwała 2-godziny. W drzwiach wyjściowych na Jozefa czekał już tajniak, który zaprosił Jozefa do pewnego konspiracyjnego pokoiku w hotelu. Wedle księdza Jozefa w każdym hotelu w czasach sowieckich KGB miało podobne pokoiki dla "intymnych rozmow". Rozmowa trwała tak długo, że Jozef obawiał się spóźnić do Urzędu w sprawie decyzji. Tajniak go uspokoił, że bez zgody KGB żadna decyzja nie będzie wydana i że może być cierpliwy.

Rzeczywiście. Zgodę na prace wydano.

Młody wikariusz przepracował w Żytomierzu cały rok.

Ponieważ i tam grunt się palił pod nogami nadaktywnego Kapłana pozwolono mu na wyjazd do Duszanbe. Ksiądz Jozef przystał na te propozycje chętnie.

Rodacy z Murafy

Prałat wspomniał, że ich proboszcz faworyzował pośród ministrantów pewnego chłopca, o którym się mówiło, że będzie księdzem. Nic jednak z tego nie wyszło. Ministrant zakończył świeckie studia w Leningradzie, ożenił się i nawet ostatnio zmarł.

Ksiądz Bernadski święcenia otrzymał w 1972 a ksiądz Zawalniuk w 1974-m.

Bronisław stał się legenda na Podolu i w Odessie Zawalniuk w Kiszyniowie iw Mińsku. Ci trzej koledzy z jednej parafii zapisali się złotymi zgłoskami w historii wielu państw postsowieckich.

Bernadski uchronił od zniszczenia kościoł katolicki i grekokatolicka cerkiew miasteczku Bar. Podobne zasługi miał w Czerniowcach na Bukowinie.

Ksiądz Zawalniuk pod Kiszyniowem zbudował betonowy kościół w ciągu dwu dni a trzy dni żołnierze ten nowy kościół niszczyli używając dynamitu.

W Mińsku odzyskał nie tylko jeden z najładniejszych kościołów Białorusi lecz również wydał wiele modlitewników po białorusku i wyemitował po radio coniedzielne Msze święte.

Był jeszcze trzeci kolega rówieśnik, ktoremu udało się przez Wilno repatriować do Legnicy i tam przyjąć święcenia kapłańskie.

Kapucyn Kaszuba

Okazuje się, że w swych licznych wożażach ksiądz Jozef zahaczył również o

Kokczetaw. To podobno bardzo patriotyczni ludzie z okolic Proskirowa czyli dzisiejszego Chmielnickiego i z Winnicy deportowani w 1935-36.

Ojciec Kaszuba był bardzo lubiany w tych okolicach. Ponoć jego nabożeństwa trwały po 3 i Pol godziny. Kazania były po polsku co ludziom się bardzo podobało. Kiedy Ksiądz Jozef przyjechał to całe 2 godziny egzaminowała go mama księdza Antoniego Heja, by się przekonać czy to prawdziwy Kapłan. Na koniec spytała czy zna ojca Kaszubę, gdy ten potwierdził odprowadziła go do mieszkania, w którym kapucyn się ukrywał. Ponoć w rozmowie był bardzo sceptyczny i zmartwiony, że dla ludzi wierzących nie ma żadnych perspektyw, że los kościoła przesadzony...

Parafie na Syberii

Probowałem się dowiedzieć jakie konkretnie parafie na Syberii otwierał ksiądz Jozef. Wszystkich nie zapamiętałem. Wyliczę niektóre: Omsk, Sargatskoje, Marks, Razdolnoje, Czelabińsk, dwie wspólnoty w okolicach Pietropawłowska Kazachskiego, Nowosybirsk, kilka wspólnot greko-katolickich.

W Nowosybirsku na przykład miał tylko trzy adresy gdy przyjechał zima 1983-go roku. Umówił się na Wielkanoc na następne spotkanie i te trzy pobożne Niemki zesłanki zbierały 40 osób na te następne spotkanie. W trakcie Wielkanocy zostało napisane i skierowane do władz podanie o rejestracji wspólnoty.

Dalsze rozmowy

Zbliżała się pora obiadowa i ksiądz biskup nadszedł, by zabrać prałata na obiad. Opowieściom nie było końca. Biskup Taszkiencki zapytał o losy bpa Kiernickiego. Mówił, że ten miał schemat odwiedzin u chorych dzięki czemu apostołstwo chorych stało się we Lwowie najpopularniejsza dziedzina życia chrześcijańskiego. Ksiądz Jozef z kolei opowiedział jak udawało mu się zakonspirować swoje liczne wojaże...

Konspiracja

Ksiądz Jozef miał przy sobie ogromną liczbę adresów i telefonów ale notował je sobie znanymi szyframi a o tym, że odwiedzi jakieś miasto i kiedy informował życzeniami urodzinowymi wysłanymi przez telegram.

Ktoregoś Rayu w trakcie konspiracyjnej Mszy świętej nadjechała milicja z kontrolą twierdząc, że wedle ich informacji w środku domu odbywa się zebranie modlitwne. Kobiety na podworku uparcie zaprzeczały mówiąc, że tam pewna staruszka świętuje swoje 80-lecie. Miały na tyle dobrze opanowana sztukę perswazji, że milicja odjechała nie kontrolując pomieszczenie. Następną msza miała się odbyć z rana. Uprzedzony Kapłan starał się być ostrożny i bardzo się modlił, żeby o ile kontrola się powtórzy, by areszt nastąpił po konsekracji i po przyjęciu komunii świętej.

Areszt

Kiedy w Nowosybirsku powstała kaplica i ksiądz Jozef mógł tam legalnie pracować to jego gospośnia przyszła z rana płacząc opowiedziała swój sen. Twierdziła, że gdy śnią jej się ptaki to na trzeci dzień będzie jakieś nieszczęście. *“A co może mi się stać”*, żartował Kapłan, *“co najwyżej aresztują”*. Nie przydał wagi słowom gospośni choć ta twierdziła, że zawsze się jej spełnia. Otoż aresztu dokonano właśnie w środę feralnego 1984-go roku na jesieni. Opuścił areszt ksiądz Jozef wiosną 1987.

Opowiedział nam również, że o szostej rano tego dnia gdy dokonano mordu na dwu jezuitach w Moskwie on miał podobne przeczucia ale nie we śnie. Do jego okna rwały się z rana jakieś ptaki i ich jazgot go zaniepokoił. Jezuitów ksiądz Jozef znał dobrze i zawsze im sympatyzował. W 1992-m roku zgłosił się na pół roku do Gdyni, by u jezuitów odbyć nowicjat.

Co do aresztu to jakoby nie żałuje a nawet się cieszy, że to miało miejsce.

Pewien ksiądz Kazimierz z Litwy, który dużo nerwow popsuł prałatowi w latach jego pobytu w Tadżykistanie. Niezadowolony współpraca z prałatem wroczył na Litwę i opowiadał znajomym, że sekret misyjnych sukcesów Jozefa polega na jego kolaboracji z KGB. Gdy nastąpił areszt wszelkie podejrzenia zniknęły i wielu dawnych adwersarzy zaczęło traktować Jozefa jako męczennika i proponować pomoc wszelaka.

Świątokradztwo

Pośród innych przykrych spraw prałat wyliczył kradzież jakiej w jego taszkienckiej parafii dokonał Kapłan oszust podający się za grekokatolika. Pod nieobecność Jozefa jakiś czas sprawował liturgie w obu obrządkach ale parafianom się nie spodobał. Pozostawił po sobie sutannę i krzyż oraz pusty sejf. Ksiądz Prałat się śmieje, że suma jaka ukradł w dolarach sięgała 16 tysięcy i że ten krzyż i sutanna to jakby podarunek za zabrane pieniądze. Jozef skorzystał z krzyża i wielokroć chwalił się, że to najdroższe dewocjonaliom na świecie.

Krzyż Bukowińskiego

Podobnego "bezcennego" krzyża używa w Karagandzie niedawno wyświęcony biskup Schneider.

Historia tego dziwnego misjonarza, który wyrosł w Kirgizji, jako dziecko emigrował do Estonii razem z rodziną a potem do Niemiec. Tam gdy podrośl wstąpił do seminarium i przyjął święcenia u Kanoników Regularnych. Jako kapłan udał się na misje do Brazylii. Zrobiwszy taką oszałamiającą podróż po świecie powrócił do Azji Środkowej. Być może wpływ na to miał los, który zetknął go w dzieciństwie z księdzem Bukowińskim.

U nich w domu też była konspiracyjna Msza święta i odbyła się kontrola milicji. Pani Schneiderowej udało się ukryć księdza do szafy za co szczęśliwy Kapłan wynagrodził ją dużym krzyżem misyjnym. Tego krzyża używa jako insygnium biskupie Kapłan, który ojca Bukowińskiego spotkał jako mały chłopczyk.

Tutaj się kończy gawęda Prałata.

Kielich Prałata Peszkowskiego

Skończył się też obiad a biskup zaproponował, że przyniesie do czyszczenia jeszcze jeden stary kielich подарowany dla Taszkientu przez Prałata Peszkowskiego.

Chodzi o jednego z 400 więźniów Kozielska, który jako młody oficer cudownie uratowany przez Opatrzność nie zginął w Katyniu.

Pośród kielichów już wyczyszczonych był ten, który podarowały dzieci sieroty, którym udało się właśnie pod opieką harcmistrza Peszkowskiego bezpiecznie opuścić ZSRR w grupie żołnierzy Andersa...

Epilog

Ojciec Lucjan Szymański, nasz proboszcz w Taszkencie wyznał kiedyś na swych imieninach, że myśl o kapłaństwie podjął on kiedyś we Lwowku śląskim gdy stracił mamę i jako uczeń Technikum zaglądał często do kościoła bez powodu. Przyznał się również, że dziwna radość sprawiała mu scena mycia kielichów czyli puryfikacji. Ta niewinna myśl popchnęła go z czasem ku kapłaństwu. Pisząc opowieść ja nie wykluczam, że te świadectwo powołaniowe księdza Jozefa Świdnickiego jakimś chłopcu z chuligańskim charakterem podsunie myśl o kapłaństwie. Przecież to taka pasjonująca praca...

Czy dobre czasy czy złe. Państwo sprzyja czy nie. Ludzie dobrzy lub zli.

Powołania były są i będą. Nawet gdyby nam tak jak ojcu Kaszubie opadały ręce i po ludzku sądząc czas na takie decyzje całkiem niesprzyjający. Może jednak.

Może to właśnie ta chwila i ten sam głos.

Prałat ma 73, ja grubo po czterdziestce.

Rok kapłański właśnie minął a my uparcie pucując kielichy czekamy.

Oboje czekamy na trzecie misyjne pokolenie.

Nie tylko my zresztą.

Pan mówi jak zawsze:

“Pojdź za mną.”

Ks. Jarosław Wiśniewski

www.orient.to.pl

Taszkient, 23 czerwca 2010